



Konferencja 3/23

Szymon Piotr: zmiana podejścia do grzechu

Mt 18,21-23.32-33; Mt 16,15-23; J 13,36-38; J 18, 15-18.25-27; J 20,19-23; J 21,1-22

z cyklu: Spotkania uczniów ze Zmartwychwstałym Jezusem uczą nas chrześcijaństwa

Cóż jest bardziej sztampowym tematem do rozważań chrześcijańskich na Wielki Post, jeżeli nie nasze grzechy, niewierności i niedoskonałości? Podejmiemy ten temat właśnie dlatego, że to, jaki mamy stosunek do ciemnych stron naszego życia, bardzo mocno wiąże się z naszym rozumieniem Zmartwychwstania. Tego też będzie dotyczyć trzecia, a zarazem ostatnia w tym roku metanoia, którą opisujemy. W tej konferencji to sam Piotr Apostoł występuje w roli ucznia spotykającego Zmartwychwstałego Pana – od niego też będziemy uczyć się chrześcijaństwa.

Trzeba zauważyć, że Piotr przeżył dni paschy Pana Jezusa, będąc właśnie „po ciemnej stronie”. Co więcej, jak mogliśmy się zorientować z tekstów proponowanego lectio, nie były to jedyne (ani nawet specjalnie inne) zachowania Piotra niż te, które apostoł „prezentował” w innych momentach przebywania z Jezusem.

Szymon Piotr – człowiek, który popełnia ciągle te same błędy, ale to nie przeszkadza Jezusowi

W poprzedniej katechezie wspominaliśmy o tym, że apostołowie zostali pokazani w ewangeliiach w nie do końca dobrym świetle. We fragmentach proponowanych w niniejszej konferencji swoją „nieidealność” prezentuje Piotr. Wydaje się, że zwłaszcza Jan bardzo mocno akcentuje różne potknięcia i „śmieszności” Piotra, co wydaje się zupełnie nie licować z rolą, jaką Piotr spełniał w Kościele, oraz z tym, jak bardzo był szanowany przez pierwotny Kościół po swojej męczeńskiej śmierci. Jedynym wytłumaczeniem tego faktu jest to, że ewangelisci chcieli nam w ten sposób przekazać coś istotnego.

Trudno nie zauważyć, że Jezus buduje przyszły Kościół z bardzo kruchego budulca. I jeżeli opiera go na Piotrze – człowieku, który wyparł się Go w konfrontacji z niewinnie zaciekawioną służącą, to wypada nam się nad tym głęboko zastanowić. Nie chcemy przecież przeoczyć czegoś istotnego w tym misterium.


O Piotrze w toku formacji ubiegłych lat powiedzieliśmy już bardzo dużo. Kilka lat temu rozważaliśmy jego odmiennosc od Pawła Apostoła, aby medytować mądrość Kościoła będącego połączeniem czci tych dwóch wielkich świętych. Mają oni wspólne święto i wspólne wezwanie w „litanii do wszystkich świętych”, co – biorąc pod uwagę fakt, że spotkali się zaledwie kilka razy, w dodatku na krótko (zob. Gal 1,18) i to, że każdy jest oddzielną, wielką osobistością w Kościele – może zdumiewać. Powiedzieliśmy wtedy, że Piotr i Paweł są zupełnie odmienni, zarówno charakterologicznie, jak i gdy chodzi o sposoby działania (Piotr, zorientowany na relacje międzyludzkie, bardziej *jest* niż *działa*). Wytykaliśmy też Piotrowi głęboko za-

korzenioną w nim chwiejność, coś, co moglibyśmy nazwać „kombinatorstwem” (tę cechę Piotra akcentują np. twórcy „The Chosen”), nieustanną megalomanię i zapędzanie się w swoich wyobrażeniach.

W lectio czytaliśmy fragmenty, które opisują zasadniczo jeden i ten sam błąd Piotra, a mianowicie skłonność do pouczenia Jezusa i rozmawiania z Nim w przekonaniu o swojej wyjątkowości. W przedziwny sposób Piotr zapomina, że ich Mistrz jest Synem Bożym i zasadniczo wie, co mówi. Co ciekawe, ewangeliści pokazują, że ta cecha Piotra nie znika po zmartwychwstaniu Pana.

Na początku znajomości z Mistrzem owo „zapędzanie się” Piotra jeszcze tak bardzo nie dziwi – w końcu Piotr jest jeszcze w trakcie procesu formowania. Pod Cezareą Filipową Jezus dość ostro mówi Piotrowi o zasadzie, której powinien się trzymać: „idź za mną, nie wyprzedzaj mnie”. Niestety, także w decydującej chwili, tuż przed męką Jezusa, Piotr totalnie „zapędza się” w deklarację, że jest gotowy pójść na śmierć dla Jezusa, i nie przyjmuje do wiadomości ostrzeżeń. Nawet po Zmartwychwstaniu, kiedy Piotr cieszy się osobistym spotkaniem z Jezusem, wciąż „zapędza się”, tym razem w chęci poznania losu Jana – i wówczas raz jeszcze Jezus musi mu przypominać o podstawowej zasadzie życia duchowego¹.

Kiedy z czwartej ewangelii przechodzimy do Dziejów Apostolskich, okazuje się, że opis postawy Piotra zasadniczo różni się od tego z ewangelii. Łukasz opowiada o wielu cudownych wydarzeniach, które pokazują Piotra w pełni misji skały i ziemskiej głowy Kościoła. Obserwujemy wiele cudów i nadprzyrodzone rozeznanie Piotra, które zabezpiecza Kościół w momencie gwałtowanego rozwoju. Osobiste doświadczenie Piotra, którego reżyserem jest Duch Święty, staje się podstawą do przekonania się Piotra co do tego, że Duch Święty chce się udzielać również poganom, a konsekwencji stanowi punkt wyjścia Kościoła poza Izraelską diaspore (zob. Dz 10). Możemy powiedzieć, że na tym etapie życia Piotra, który opisują rozdziały od 2 do 12 Dziejów Apostolskich, w życiu pierwszego papieża spełnia się obietnica Jezusa, że uczeń „nawet więcej dokona” (J 14, 12).

 Lista spisanych cudów Piotra jest imponująca. Czytając Dz 2-12 zastanów się do jakich postaci Starego Testamentu lub cudów Jezusa nawiązuje autor przedstawiając Piotra.

Punktem zwrotnym w tej narracji jest oczywiście Zesłanie Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, który bezpośrednio prowadzi do wyjścia z dobrą nowiną na ulice Jeruzolimy i rozpoczyna etap przyłączania się do apostołów nowych wyznawców Jezusa, którzy mogli nawet nie spotkać bezpośrednio Mistrza.

Zestawiając dwa obrazy naszego bohatera, przed Pięćdziesiątnicą i po niej, możemy łatwiej zobaczyć istotę przesłania ewangelistów. Oto Bóg wybiera słabych, zwykłych ludzi, którzy sami w sobie nie są specjalnie wybitnymi jednostkami, ale Duch Święty jest w stanie działać przez nich – pomimo ich niedoskonałego charakteru i słabości. Ale, jak już wspomnieliśmy, te niedoskonałości charakteru wcale nie znikają w życiu Piotra. Na ich istnienie wskazuje np. przytyk Pawła Apostoła dotyczący właśnie niestałości w swoich własnych ustaleniach (Gal 2,

¹ Narracja dotycząca Szymona Piotra w ewangelii Jana jest bardzo bogata. Pełniejszy jej opis przedstawiony został w artykule ks. Marka Sadlocha: *Postać św. Piotra i jego droga stawanie się uczniem Jezusa w czwartej ewangelii* <https://journals.indexcopernicus.com/api/file/viewByFileId/1879668>

11-14) oraz apokryficzne (pochodzące z drugiego wieku, wykorzystane przez Sienkiewicza w *Quo Vadis*) opowiadanie o ucieczce Piotra z Rzymu w obawie przed ukrzyżowaniem.

Wyparcia się Jezusa i wyznania miłości

Podsumowaliśmy życie Piotra, zatem czas na wnioski. Skoro tak dużo uwagi ewangeliści poświęcają pokazaniu niedoskonałości Piotra, to musimy ten fakt poddać refleksji i zastanowić się, jakie to może mieć konsekwencje dla nas. Widzimy, że działanie Ducha Świętego w życiu Piotra nakierowane jest na działanie przez niego mimo jego niedoskonałości, a nie wyłącznie na korektę jego niedoskonałości.

Pamiętając o tym, wróćmy do rozmowy Jezusa zmartwychwstałego z Piotrem i do trzykrotnego pytania o miłość, które tak łatwo jest nam powiązać z trzykrotnym zaparciem się Piotra. Pomiędzy zaparciem się Piotra a jego powtórny wyznaniem miłości Jezusowi (poprzednie wyznanie uczynił słowami: „życie moje oddam za Ciebie”) nastąpiło coś ważnego. Wcześniej Jezus był – także dla Piotra – jedynie nauczycielem, który został uwięziony przez władze żydowskie. Teraz jest Panem życia i śmierci, który wrócił w uwielbionym ciele. Co więcej, Jezus umarł na krzyżu, niosąc nasze grzechy i wykupił nas od grożącej za grzech śmierci duchowej. Ta zmiana nie może nam umknąć i nie możemy nie patrzeć na scenę wyznania miłości przez Piotra bez kontekstu tych kluczowych zbawczych wydarzeń. W centrum tej narracji jest grzech. Zauważmy, że pierwsze, co Jezus przekazuje apostołom po swoim zmartwychwstaniu, to słowa: „teraz już możecie odpuszczać w moim imieniu grzechy”. To jest właśnie ta radosna nowina: możecie odpuszczać grzechy, i to nawet 77 razy! (por. J 20, 22-23)

W takich okolicznościach nie może być mowy o jakimś specjalnym zajmowaniu się serią niefortunnych wyparć dokonanych w błahych okolicznościach. Ponieważ jednak tamte „ciemne” wydarzenia zaczynają się w rozmowie pomiędzy Jezusem i Piotrem, która dotyczy miłości, Jezus chce do tej rozmowy powrócić. Tym razem Piotr jest daleko bardziej ostrożny w swoich deklaracjach. Bolesnie doświadczył granic swojej miłości i dało mu to do myślenia. Zauważmy, że zwieńczeniem tej rozmowy jest powrót do tego, co pyszałkowato wypowiedział niegdyś Piotr: „życie moje oddam za Ciebie”. Teraz Jezus potwierdza: tak, rzeczywiście oddasz życie za mnie. Trzykrotnie potwierdza też misję Piotra, którą już wcześniej mu powierzył. W żadnym razie nie cofa jej z powodu słabości Piotra.

Teraz popatrzmy na tę sytuację od strony Piotra. Widzimy jego zagubienie (wraca do swoich zwykłych czynności – do łowienia ryb) i niewiarę, nawet kiedy widzi pusty grób. Jan jest z nim zestawiony jako ten, który na widok pustego grobu przypomniał sobie słowa Jezusa i uwierzył – o Piotrze takiej informacji nie dostajemy. Janowi dużo łatwiej jest też rozpoznać Jezusa na brzegu jeziora. Można zaryzykować stwierdzenie, że Piotr był ociążony w wierze z powodu obciążenia psychicznego, jakie nosił po wyparciu się Jezusa. Piotr musiał być prawdopodobnie skupiony bardziej na wątkach osobistych, niż na tych, które rzeczywiście miały znaczenie dla Jezusa, którego kochał. Ewangelista mówi, że odgłos piania kura przyniósł co prawda Piotrowi opamiętanie, ale zamiast być dla niego potwierdzeniem tego, że Jezus kontroluje sytuację (!), spowodował, że Piotr „wyszedł na zewnątrz” i pozostał tam. W efekcie nie widzimy Piotra pod krzyżem – na Golgocie z grona uczniów pozostaje tylko Jan.

Na podstawie narracji ewangelicznej spróbujmy wywnioskować, co mógł przeżywać św. Piotr. Wydaje się, że dobrym określeniem jego doświadczenia jest „rozczarowanie samym sobą”. Doszło bowiem w życiu Piotra do zderzenia między tym, co myślał o sobie i wyobrażał

o swoim zachowaniu, a rzeczywistością jego postawą. Zestawienie deklaracji oddania życia za Jezusa z wyparciem się Mistrza wobec ciekawskiej, nawet nie negatywnie nastawionej służącej faktycznie jest ostre. Piotr niewątpliwie mógł doświadczać wiele nieprzyjemnych uczuć, takich jak wstyd czy zagubienie. Z takich uczuć, kiedy są nieodebrane (nieprzeżyte), rodzi się wycofanie i poczucie, że obecne zdarzenia przekreślają wszystko, co zdarzyło się wcześniej. Pojawia się zanegowanie własnej wartości.

Inaczej przeżywa te same wydarzenia Jezus. Wydaje się, że Jezus nie doświadcza żadnego rozczarowania Piotrem. Zawczasu adekwatnie ocenił dojrzałość ucznia, wiedział, co się stanie, i starał się nawet zabezpieczyć go przed tymi wydarzeniami. W chwili kryzysu Piotra Jezus stara się utrzymać z nim kontakt przez swoje prorocтво a w Ewangelii Łukasza nawet obraca się, aby nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Można powiedzieć, że Jezus bierze pod uwagę charakter swojego ucznia i stopień jego dojrzałości (czyli grzeszność Piotra) i „zaopiekowuje” całą sytuację od strony ludzkiej. Narracja ewangeliczna jest tak poprowadzona, że wyczuwamy, iż na Piotra czyha ogromne zagrożenie – jego decyzje i postawy są zderzane ze zdradą i samobójstwem Judasza. Jezus odpowiada na sytuację, w jakiej znalazł się Piotr, w swój zbawczy sposób: przez odkupienie wszelkiego grzechu, w tym i niewierności Piotra, oraz zamyka traumę wyparcia przez osobisty kontakt z uczniem.

Trzecia metanoia: podejście do grzechu

Biorąc pod uwagę wszystko, czego dowiedzieliśmy się o Piotrze, zastanówmy się, jak powinniśmy zmodyfikować swoje podejście do grzechu.

Po pierwsze warto, byśmy z całą mocą uświadomili sobie, że Jezus naprawdę zwyciężył grzech i naprawdę jest świadomy naszych niedoskonałości. Nawet w doświadczeniu własnego grzechu nie wolno nam „karmić w sobie” poczucia klęski, beznadziei, bezsensu, ale trzeba, byśmy zaufali Miłosierdziu Bożemu, które mówi: „cokolwiek byś nie zrobił, Ja i tak odkupiłem Twój grzech i cały czas Cię Kocham”.

Drugi wniosek winien być następujący: Problem grzechu był najważniejszy na krzyżu, i właśnie dlatego nie powinien być on najważniejszy dla nas! Jezus uwolnił nas od nieustannego pilnowania czystości, od jakiegokolwiek niedoskonałości, i chciał, żebyśmy przenieśli swoją uwagę z własnej grzeszności na rozwijanie i powiększanie miłości – na działanie zgodnie w Duchem Świętym, który jest Duchem Miłości, pomimo swych słabości. Jezus zapowiedział sąd z miłości z pominięciem aspektu grzechu! (zob. Mt 26,31-46). W Nowym Testamencie „sprawiedliwi” to nie ci, którzy nie przekraczają prawa, tylko ci, którzy dają miłość. Tylko nieświadczanie miłości jest postrzegane jako przeszkoda w wejściu do nieba.

Dydaktyczno-praktyczne podejście do grzechu

Prawda, o której powiedzieliśmy wyżej, może się wydawać mało dydaktyczna. Ktoś powie, że można ją wręcz odebrać jako zachętę do grzeszenia! Spróbujmy zatem zastanowić się, jak zbudować prawidłową postawę wobec swoich słabości i grzechów – tak, żeby ograniczać swoją grzeszność, a nie pozwalać jej kwitnąć.

Najpierw powiedzmy, dlaczego warto grzech ograniczać. Motywacja chrześcijańska jest tu prosta: skoro najważniejsza jest miłość, to ku niej powinniśmy być skierowani. Pamiętajmy o tym, że greckie słowo *hamartia*, tłumaczone jako grzech, oznacza chybienie celu. Można zatem

powiedzieć, że grzeszenie to kierowanie swojej uwagi na rzeczy, które nie dają owocu miłości. Grzesząc, marnujemy niejako nasze zasoby. Kiedy uda nam się ograniczyć swoją grzeszność, będziemy po prostu efektywniejsi w miłości.

Druga kierunek patrzenia na własną grzeszność jest związany z fundamentalną wartością, jaką jest prawda. Prawda jako kontakt z rzeczywistością taką, jaka jest, a więc taką, jaką widzi ją Bóg, ma moc wyzwania nas. Zasadniczo grzech jest powiązany z brakiem prawdy, bo przecież nikt nie chce źle, tylko raczej widzi coś, co jest jedynie wyobrażeniem. Do popełnienia grzechu, poczynając od pierwszego grzechu opisanego w Biblii, potrzebne jest zazwyczaj nieco kłamstwa.

Dużym kłamstwem w życiu duchowym jest przekonanie, że jesteśmy pod jakimś względem wyjątkowi. Wydaje się, że wyjątkowość jest nam potrzebna do utrzymania poczucia własnej wartości – a to, jak wiemy z katechez z poprzedniego roku, jest de facto podstawą naszego zdrowia psychicznego. Piotr miał wyobrażenie, że kocha Jezusa najbardziej ze wszystkich apostołów. My też możemy mieć wyobrażenie, że jesteśmy w jakiejś dziedzinie najlepsi – i to w zależności od naszej konstrukcji w dobrych cechach, lub w złych. Prawda jest jednak taka, że nie jesteśmy „naj” w żadnej ważnej dziedzinie, a samo porównywanie się z innymi ludźmi jest pomysłem diabelskim – i to niestety genialnym.

Walkę z wyobrażeniami, zwłaszcza tymi o naszej doskonałości, a przynajmniej o tym, że nie schodzimy poniżej pewnego poziomu, możemy wygrać dzięki pamięci. Popełniony grzech jest wybaczony i Bóg nie będzie nam go wypominał, ale my – przyjmując w pełni darmowe wybaczenie – winniśmy zachować pamięć o własnym grzechu. Szczególnie przydatne jest przyjęcie i pamiętanie: „Byłem zdolny do popełnienia tego grzechu”. Od takiej pamięci jest już bardzo niedaleko od trzeźwego wniosku: „Jeśli popełniłem coś takiego, to gdybym miał okazję do popełnienia innego grzechu, też zapewne mogłoby to zakończyć się moją porażką”.

„Jestem bardzo podatny na pokusy i łatwo mi zgrzeszyć” – to jest prawda, którą możemy o sobie odkryć. Wyrażeniem tej postawy jest Psalm 51, w którym psalmista zachęca do pamięci o własnych grzechach („grzech mój jest zawsze przede mną”), a jednocześnie wyraża pewność, że Święty Duch może sprawić, iż będę użyteczny. Pamiętając, że Bóg z łatwością przebacza grzechy, a pamięć o nich jest potrzebna nam, nie Jemu, uczynimy z tego psalmu wzorzec naszej modlitwy na temat naszych słabości.

Wybaczenie innym

Kiedy do swojego grzechu podejmiemy w taki sposób, jak opisaliśmy powyżej, dużo naturalniej będzie nam też wybaczyć innym. Wydaje się, że nie ma tutaj drogi na skróty, tzn. bardzo trudno jest wybaczyć komuś, jeżeli sami siebie uważamy za sprawiedliwych. Natomiast świadomość własnej grzeszności sprawia, że lepiej rozumiemy innych. Krzysztof Pałys OP tak opisuje stan wzrastania duchowego: „Znika pokusa, aby się uważać za lepszego od kogokolwiek. Pojawia się dojmująca świadomość, że jestem zdolny do największego łajdactwa. Więcej, nasila się przekonanie, że między największym łajdakiem a mną nie istnieje żadna obcość”².

Jezus w kilku miejscach wyraźnie zaznacza, że Królestwo Boże polega na przekazywaniu tego, co otrzymaliśmy do Boga (przez ludzi lub bezpośrednio) innym ludziom. Słowa: „darmo

² <https://wdrodze.pl/article/pokonani-przez-boga/>

wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8b) są ważną zasadą w chrześcijaństwie i nam jako Wspólnocie św. Pawła zostały „podkreślone” w Piśmie Świętym. Ta logika dotyczy także przebaczenia. W przypowieści o „nielitościwym dłużniku (Mt 18,23-35) Jezus domaga się, byśmy przenieśli własne doświadczenia dostąpienia przebaczenia od Boga na przebaczenie innym ludziom.

Świadectwo życia

Na zakończenie jeszcze krótka refleksja dotycząca świadectwa życia, przez które mamy, szczególnie my, świeccy, ewangelizować. Uważajmy, żeby tej metody nie stosować na skróty. Łatwo bowiem ulec złudzeniu, że jeżeli inni mają się nawrócić pod wpływem tego, co widzą, to wystarczy, żeby *pokazać* im ideał. Bardzo łatwo zacząć większą wagę przywiązywać do tego, co widać, a mniejszą do tego, czy faktycznie to, co pokazujemy, jest prawdą. Prowadzi to do usprawiedliwienia ukrywania mniej wygodnych elementów rzeczywistości, w skrajnych przypadkach do prezentacji wyobrażenia o swojej idealności (czytaj: do chwalenia się).

Jeżeli mówimy o świadectwie życia, to powinno ono pokazywać Boga, który działa i wspiera człowieka pomimo jego słabości. Dla innych ludzi nie jest umacniająca informacja o tym, że u nas wszystko jest super. Za to przyciągające do wiary jest przekonanie, że Pan daje łaski tym, którzy są słabi. Być może w tym właśnie tkwi tajemnica skuteczności ewangelizacji Pawła Apostoła. Nie wstydził się on mówić pełnej prawdy o sobie: „Ja bowiem jestem najmniejszy z apostołów, który nie jestem godzien nazywać się apostołem, ponieważ prześladowałem Zgromadzenie Boże. Jednak z łaski Boga jestem tym, czym jestem...” (1Kor 15,8-9a). Może powinniśmy także tego uczyć się od naszego patrona.

*opracował Tomasz Szepieniec
korzystając z konferencji ks. Krzysztofa Porosło z dnia 16 sierpnia 2023
korekta: Krystyna Sadecka*